

Coronavirus i my

Hanna Wiwatowska

Światowa epidemia Coronavirus dotarła do naszego kontynentu w zastraszającym tempie, pomimo tysiąckilometrowej wodnej bariery dzielącej nas od reszty świata. Ta naturalna izolacja australijskiego lądu nigdy nie była rozumiana jako warunek wystarczający do zabezpieczenia tego unikalnego środowiska i jego mieszkańców.

Już we wczesnym okresie europejskiej kolonizacji wprowadzono tu zasadę kwarantanny dla tych przybyszów z za oceanu, którzy byli lub mogli być chorzy. Najlepszym przykładem tego praktycznego zapobiegania zarazom jest Sydneyjska North Head Quarantine Station, założona w roku 1830 i funkcjonująca do 1984 roku.

Rozwój technologii i środków masowego transportu wraz ze wzrostem zamożności wielu społeczeństw spowodowały zjawisko "kurczenia się świata". Długie dystanse nie są już mierzone w kilometrach czy milach, ale w godzinach lotu samolotem. Podróżujemy więc dużo, często i daleko.

Spółeczeństwa, które 150 lat temu żyły w relatywnej izolacji, przekształciły się w specyficzny system naczyń połączonych. Oznacza to, że nawet niewielkie zakłócenia w jednym z naczyń mają wpływ na to co dzieje się w pozostałych zbiornikach. Proces rozprzestrzeniania się epidemii boleśnie ilustruje to zjawisko, jednocześnie tłumacząc dlaczego znaleźliśmy się w sytuacji naczyń rozłączonych.

Granice większości państw są zamknięte. Wprowadzono mniej lub bardziej drastyczne ograniczenia dotyczące prywatnego życia obywateli. Wyciągnięto również z lamusa stary i sprawdzony koncept kwarantanny. Mechanizm działania socjalnej i fizycznej separacji jest prosty do zrozumienia, jak również łatwy do praktycznego zastosowania. Dlaczego więc powoduje on tyle kontrowersji?

Angielskie, eleganckie słówko "entitlement" stało się, w ostatnich latach, jednym z najbardziej popularnych terminów używanych w codziennej konwersacji. Do całkiem niedawna było ono domeną rozpraw naukowych stosowane do analizy logicznych zależności. Jeżeli "A" jest prawdą to "B" jest tego konsekwencją. W kontekście australijskiej społeczności dnia dzisiejszego, powyższa definicja nabrała nieco innego sensu. Jeżeli jestem australijskim obywatelem lub rezydentem to należy mi się to i owo, a może jeszcze coś więcej.

Przeciętny Australijczyk przyzwyczajony do w miarę komfortowego stylu życia, jak również do niemal nieograniczonych swobód obywatelskich ma problem z akceptacją oraz praktyczną aplikacją rządowych zarządzeń związanych ze zwalczaniem epidemii. Brak dostępu do restauracji, klubów, fitness centres, rekreacji, itp. wydaje się być w radykalnej sprzeczności z australijskim modelem życia, do którego statystyczny Australijczyk jest "entitled."

Jeżeli oczekujemy adekwatnej opieki lekarskiej, jeśli chcemy mieć żywność na naszych stołach zapomnijmy o tym co się nam należy, o tym co jest dla nas niewygodne i pogódźmy się z koniecznością socjalnego dystansu oraz z niezbędnością kwarantanny. Malkontenctwo wraz z nieustanną krytyką w niczym nam nie pomoże, a tylko opóźni lub uniemożliwi pokonanie tej epidemii.

Pamiętajmy: "Cierpliwością i pracą ludzie się bogacą."